

Była też okazja, by przedstawiciel ARiMR (Marian Skorupka) zaprezentował temat kampanii kontrolnych. Jak wiadomo, wnioski o dopłaty będą kontrolowane. Oprócz kontroli administracyjnej, dokonanej przez system informatyczny, 10% wniosków podlegać będzie sprawdzeniu w terenie (tzw. kontrola na miejscu). Ma ona na celu zweryfikowanie zgodności zadeklarowanych wielkości ze stanem faktycznym. Może być wykonana metodami teledetekcyjnymi (sprawdzić można tylko powierzchnię i zasiewy) lub poprzez inspekcję na miejscu (patrz mapka na str. 27). Z uwagi na powierzchnię działek można przyjąć, że w północnych rejonach Polski czynności te wykonane zostaną w dużej mierze metodą satelitarną. Na pozostałym obszarze całkowicie lub w większości zastosowana zostanie inspekcja na miejscu. Wraz z kontrolą zwierząt co roku w okresie czerwiec-sierpień wykonywana będzie w terenie również kontrola powierzchniowa.

Te 10 procent daje ok. 200 tys. (!) gospodarstw rolnych, które trzeba będzie skontrolować. Do tej pracy potrzebni są ludzie i sprzęt. Zapowiada się więc dla firm geodezyjnych dużo roboty. Niestety, jak z tym będzie, nie wiadomo.

Z przedstawionego scenariusza wynika, że Agencja planuje utworzenie 320 agencyjnych zespołów kontrolnych, w skład których poza pracownikami ARiMR weszłyby również „pracownicy zatrudnieni czasowo [przez Agencję] posiadający duże doświadczenie praktyczne w bezpośredniej współpracy z rolnikami, tj.: osoby czasowo pracujące na rzecz agencji, a będące pracownikami jednostek związanych z resortem rolnictwa i podległe samorządowi terytorialnemu”. Innymi słowy Ministerstwo Rolnictwa – nie mające od lat sensownego pomysłu na funkcjonowanie wojewódzkich biur geodezji i terenów rolnych, – poza prezentem, jaki te biura otrzymały swego czasu od Agencji Budowy i Eksploatacji Autostrad (przy okazji pozyskiwania gruntów pod

ich budowę), poza czerpaniem jedną ręką z budżetu państwa, a drugą z wolnego rynku (bijąc konkurentów ceną nie obciążoną VAT-em) – chciałoby dać im kolejny. Stąd tylko krok do tego, by Agencja kupiła dla zespołów kontrolnych ponad trzysta zestawów sprzętu, składających się z tachimetru, GPS-u, laptopa itp. A do każdego dodatkowo „furę i komórę”.

Jeśli komuś opłaca się kupować sprzęt wielomilionowej wartości tylko po to, by korzystać z niego zaledwie przez trzy miesiące w roku, to albo nie ma zielonego pojęcia o ekonomii, albo żyje jeszcze w świecie realnego socjalizmu. Chyba że za plecami wszystkich ustalono, że ARiMR wydzierżawi kolegom z WBGiTR-ów owo wyposażenie na pozostałe 9 miesięcy. Na przykład za symboliczną złotówkę. Albo za takiego samego kalafiora.

Poważnie mówiąc, w sytuacji, gdy spadek produkcji firm z naszej branży sięga w ostatnich 2 latach ok. 30-40%, prezentowanie księżycowych pomysłów jest po prostu skandalem i świadczy o zupełnym oderwaniu ich autorów od życia.

● Co to będzie?

Pomysł przedstawiony wyżej wpisuje się niestety w ten sam, pełen absurdów styl myślenia. Bez wizji, bez wyobraźni, bez polotu. Można się tylko zaszepić.

Wracając zaś do IACS, wielokrotnie już jego budowa porównywana była z komputeryzacją ZUS. Panuje opinia, że jest on o wiele bardziej skomplikowany niż system od 1997 r. bezskutecznie wdrażany przez firmę Prokom. Podstawowa różnica między nimi nie tkwi jednak w gigabajtach, komputerach czy zastosowanej metodologii. Jest nią data zakończenia. Zintegrowany System Zarządzania i Kontroli, w przeciwieństwie do ZUS-owskiego, musi być gotowy konkretnego dnia (data wstąpienia do Unii). Po prostu musi!

Dłatego czas na żarty dawno się już skończył. ■

